

JERZY NAWOJOWSKI OCD

## TEOLOGIA CODZIENNOŚCI NA KANWIE KSIĘGI FUNDACJI ŚW. TERESY OD JEZUSA

### WSTĘP

W naszym życiu pojawia się coraz więcej możliwości i sposobów osiągnięcia tego, co zamierzamy. Każdy wycinek naszego życia, jeżeli możemy tak to nazwać, staje się przestrzenią coraz głębszych badań nad człowiekiem. Odżywianie, higiena, kosmetyka, rzeczy codziennego użytku, środki transportu, komunikacja, rozrywka... itd. Mamy wrażenie, że w wielu sferach ktoś pragnie nam pomóc, chce, abyśmy się rozwijali i realizowali, abyśmy żyli pełnią. Na pierwszy plan wysuwa się świat wirtualny. Aby mieć dostęp do dobrodziejstw właśnie tego świata, zakładamy na różnorodnych stronach internetowych coraz więcej kont, profili i haseł; nie wspomnę już o internetowych sieciach społecznych. Do nich musi należeć każdy, kto pragnie iść z duchem czasu. W zamian za minimum danych czy informacji o nas, za odrobinę naszego wkładu, świat oferuje nam nieskończone możliwości. I nie jest jedynym, który troszczy się o nasze życie i rozwój.

Tak wygląda obecnie nasza codzienność, a może lepiej byłoby powiedzieć – jeden z jej aspektów, niewątpliwie pozytywny w systemie kapitalistycznym, w którym żyjemy. Jest jednak coś, co budzi nasz niepokój. Otóż wraz z przyrostem ilości i wielkości supermarketów, a w nich mnogości wystaw i ofert, które starają się zadbać o jakość ludzkiego życia, nasila się również dojmujące wrażenie fragmentaryzacji. Jeżeli ktoś nie posiada możliwości materialnych bądź umiejętności organizacyjnych, które dałyby mu dostęp do tej sfery dorobku ludzkości, podawanego w wersji „musisz to mieć”, „wszystko *na sprzedaż*”, grozi mu niebezpieczeństwo „rozpadnięcia się”. Dlatego też od czasu do czasu potrzebujemy miejsc i przestrzeni, aby cierpliwie móc „złożyć się” w pewną całość.

## 1. CODZIENNOŚĆ PRZEDMIOTEM BADAŃ

Znaczenie słowa *codziennosc* jest tak prozaiczna, jak to, co w sobie zawiera: „rzeczy i sprawy codzienne, zwykłe; zwyczajne, powszednie życie; powszedniość, szarosc”<sup>1</sup>. Poznajemy ją po braku znaków szczególnych. To rutynowo, monotonicznie powtarzająca się rzeczywistość. Zazwyczaj odbieramy ją jako nieznaczny, ale nieunikniony ciężar naszej egzystencji.

To właśnie w kontraście ze „świętowaniem” codzienność definiujemy jako rzeczywistość powszednią. Wówczas te błyskotliwe i zazwyczaj szybko mijające chwile uważamy za coś wyjątkowego. W tym kontekście codzienność jawi się jako szare, niekończące się pasmo zwyczajności. Tak też zwykliśmy nazywać pięć albo sześć dni ciężkiego tygodnia pracy, a ten jeden dzień wolny jest dla nas czasem świątecznym, wyjątkowym. To najprostszy i najbardziej banalny przykład na zobrazowanie codzienności. Nie dla wszystkich jest ona jednak taka sama.

Z pewnością nie można jednoznacznie zdefiniować czynności, które składają się na naszą codzienność, bo na przykład dla kogoś pieczenie kiełbasy na grillu może być ciężką, zwyczajną pracą, a dla kogoś innego to symbol długo oczekiwanej rekreacji bądź wakacyjnego odpoczynku. Z jednej, niezmiernie ważnej rzeczy zdajemy sobie jednak sprawę. Tego, co zwyczajne i codzienne, jest o wiele więcej niż tego, co niezwykłe, a zatem musimy dać codzienności należne miejsce w naszym życiu. Dostrzegamy, że na historię ludzkości nie składają się jedynie ludzie niepospolici czy wyjątkowe wydarzenia. W socjologii nie poznaje się reguł, prawidłowości i mechanizmów funkcjonowania społeczeństwa jedynie poprzez wyabstrahowane, pojedyncze zmienne czy też zależności istniejące między nimi. Antropologia zaś nie będzie dogłębna, jeżeli nie uwzględni najzwyklejszych i codziennych sposobów ekspresji. Również archeologia przyznaje, że to, czego tak naprawdę szukamy w odległym dla nas życiu naszych pra-, praprzodków, to sposób ich zwyczajnego życia codziennego. Z pewnością dlatego też we współczesnym sposobie tworzenia ekspozycji muzealnych promuje się metody wieloaspektowego uchwycenia codzienności. To tylko niektóre przykłady ujmowane we współczesnych naukowych opracowaniach z różnych dziedzin, coraz wyraźniej ogniskujących badania wokół przejawów codzienności<sup>2</sup>. Aby ją lepiej poznać, uważamy, że warto również zatrzymać

<sup>1</sup> *Codziennosc*, hasło w: *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. I, Warszawa 2003, s. 480.

<sup>2</sup> Zob. P. SZTOMPKA, M. BOGUNIA-BOROWSKA, *Socjologia codzienności*, Kraków 2008; R. SULIMA, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000; M. MIŚKIEWICZ, *Życie codzienne mieszkańców ziem polskich we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 2010. Również filozofia, przynajmniej w niektórych nurtach, prowadzi refleksję nad codziennością, co dostrzegamy na przykładzie Marii Szyszkowskiej. Nie trzeba chyba wspominać o literaturze i poezji, która już od dawna łączy wielu ludzi z różnych okresów i o różnych światopoglądach właśnie w pochyleniu się nad codziennością: np. Miron Białoszewski czy ks. Jan Twardowski. Z tym ostatnim poetą

się nad tymi przejawami, które pozwalają wnikać w pewne prawidłowości sięgające praw rozwoju duchowego.

Przeglądając współczesne opracowania dotyczące socjologii czy antropologii, dostrzegamy z łatwością to, co autorzy tych nauk rozumieją przez codzienność i jakie jej aspekty według nich na nią się składają. Wymieńmy choćby kilka z nich: dom, ulica, praca, kariera, konsumpcja, komunikacja, relacje międzyludzkie, ciało, zdrowie, emocje, intymność, religijność itp. Zauważamy, że badacze nie postrzegają tych przejawów codzienności jako rzeczywistości abstrakcyjnych. Badają raczej konkretne przedmioty, które ją tworzą: napis na murze, łyżka durszlakowa czy też mała biedronka.

## 2. CODZIENNOŚĆ A KSIĘGA FUNDACJI

Starając się wnikać w tematykę codzienności w ujęciu św. Teresy, zdecydowaliśmy ograniczyć się jedynie do *Księgi fundacji*, gdyż Matka Karmelu Terezańskiego opisuje w niej najobszerniej swoją fundatorską działalność<sup>3</sup>. Na działalność tę składały się rozmaite obowiązki, zajęcia, zmagania i osiągnięcia związane są z podjętym przez nią zakładaniem nowych wspólnot karmelitanek bosych. Bezpośrednim celem pozostałych trzech wielkich dzieł jest opisanie doświadczenia życia wewnętrznego. Sądzimy, że *Księga fundacji* ukazuje tę samą rzeczywistość, jednak z innej perspektywy i w nieco odmienny sposób. Chociaż kierownicy duchowi Teresy, przeczytawszy opis powstania klasztoru św. Józefa, polecili jej zrelacjonować kolejne fundacje, ona sama pragnęła jedynie „opowiedzieć miłosierdzie, jakie [Bóg] w tych fundacjach Zakonowi [...] okazał” (F Prolog, 3). Opowiedziała zatem o miłosierdziu Bożym w kontekście swej życiowej misji, odwołując się do tego, co moglibyśmy nazwać zwykłą codziennością. Dla naszej fundatorki było to wyłączone działanie Boga objawiające się w aktywności ludzkiej: „Widzicie więc, córki moje, że ręka Boga to wszystko zdziałała” (F 27, 12).

Teresie bliski jest Bóg, który działa poprzez ludzkie ręce, słucha ludzkimi uszami, patrzy poprzez oczy ludzi, mówi poprzez ludzkie usta i czuje ludzkim sercem. To jej najlepszy Przyjaciel, z którym już od lat buduje relację przyjaźni, bo przekonała się, że jest przez Niego kochana (por. Ż 8, 5). Właśnie takiego Boga opisuje w *Księdze fundacji* i dlatego sądzimy, iż warto pochylić się nad tymi tekstami, aby poznać sposób Jego działania.

---

wchodzimy już w dziedzinę teologii. Tutaj najbardziej wybijającym się i najczęściej obecnie cytowanym autorem minionego stulecia jest Karl Rahner.

<sup>3</sup> Wiele uwag na temat codzienności przynoszą rzecz jasna listy św. Teresy (por. TERESA OD JEZUSA, *Listy*, Kraków 2008). Niemniej jednak nie stanowią one tak zwartego przekazu, jak analizowana przez nas *Księga fundacji*.

### 3. ZWYKŁA FUNDATORSKA CODZIENNOŚĆ<sup>4</sup>

Możemy zapytać w tym momencie: co było dla naszej Świętej codziennością? Przypomnijmy wcześniej, że przez większość swego życia była ona mniszką, karmelitanką, która z natchnienia Bożego podjęła się zainicjowania nowej wspólnoty, nowego klasztoru. Główną cechą założonego przez nią klasztoru miała być możliwość prowadzenia bardziej intensywnego życia z Bogiem. Tak zaczęły powstawać wspólnoty karmelitanek bosych, a szlachcianka, doña Teresa, jak nazywano ją przez prawie trzydzieści lat w klasztorze pw. Wcielenia w Awili, zmieniła swe imię na Teresa od Jezusa.

W związku z szybko rozwijającym się dziełem, Teresa musiała dużo podróżować. Zakładała nowe klasztory mniszek. Wszystko dokonywało się już w ostatnim, trzecim etapie jej życia, czyli w latach 1562–1582. Czas ten był bez wątpienia wypełniony działalnością i trudem związanym z niesamowicie wymagającym zadaniem. Nie zakłóciło ono jednak jej intensywnego życia łaską: to czas doświadczenia przez nią najgłębszej relacji z Bogiem, jaką mogła przeżywać w swoim życiu, tj. zaślubin duchowych.

W życiu Teresy dokonywało się wówczas coś bardzo interesującego: im głębiej i bardziej intensywnie doświadczała miłosiernej miłości Boga, tym mocniej utwierdzała się w swej aktywności. Z każdą nową fundacją wierzyła coraz mocniej, że im większe przeciwności napotyka podczas jej powstawania, tym większą aktywność musi podjąć, bo większy pożytek będzie z istnienia danego klasztoru. Tak było np. z fundacją w Medinie del Campo. W połowie drogi dotarły do niej przykre wiadomości: pobliska wspólnota augustianów sprzeciwia się założeniu nowego klasztoru przez Teresę.

„Mnie ta przeciwność jakby większej jeszcze otuchy przymnożyła; skoro diabeł, tak myślałam sobie, już się zaczyna miotać, więc pewno będzie Pan miał wierną służbę w tym klasztorze [...] gdy Panu się spodoba użyć mnie do założenia jakiegoś domu, żadnej nie uznaję przeszkody, która by mi się zdawała dostatecznym powodem do zaniechania dzieła. Dopiero gdy rzecz już zrobiona, trudności wszelkiego rodzaju gromadnie mi stają na oczy” (F 3, 4).

Nowe, terezjańskie wspólnoty karmelitanek bosych charakteryzowały dwa odmiennie sposoby zapewniania środków na utrzymanie się. Dla jednych Teresa organizowała stałą pomoc w postaci darowizn i regularnych datków. Były to tak zwane fundacje z dochodami. Inne natomiast pozostawały bez żadnego zabezpieczenia finansowego, czyli były to tzw. wspólnoty ubogie.

<sup>4</sup> Por. T. ÁLVAREZ, *Fundadora/fundaciones*, w: *Diccionario de Santa Teresa*, red. T. Álvarez, Burgos 2002, s. 912–915.

W tym pierwszym przypadku proces powstania klasztoru przebiegał bez większych komplikacji. Zaraz po ustaleniu miejsca fundacji starano się uzyskać pozwolenia od stosownych władz, zarówno świeckich, jak i kościelnych. Czasami, gdy Teresa przybywała na nowe miejsce, a klasztor jeszcze nie był gotowy, musiała mieszkać przez jakiś czas, wraz ze wspólnotą, w domu swych dobrodziejów. Dopiero później siostry przenosiły się do właściwego budynku. Tak np. było w Valladolid (zob. F 6–7).

W przypadku zakładania klasztorów bez dochodów, tzw. ubogich, Teresa przyjmowała postawę bardzo elastyczną. Rytm i sposób powstawania nowej wspólnoty wyznaczała konkretna rzeczywistość, bieg wydarzeń, to, co przynosił każdy nowy dzień. Początkowo akceptowała wszystko. Ten sposób na przetrwanie nowej wspólnoty obejmował dogłębne sprawy związanych z powstawaniem domu na miejscu, aż do chwili, kiedy możliwa była przeprowadzka. Powodem podejmowania takiego działania było to, jak sama wyznaje, „że przyjeżdżając na fundację bez grosza w kieszeni”, nie miała za co domów kupować (F 21, 2).

Nie mając pieniędzy, najpierw wynajmowała budynek na klasztor. Miała przy tym zazwyczaj więcej problemów niż pożytku i często musiała rezygnować ze swych wcześniejszych planów. Tak było przy zakładaniu klasztorów w Medinie, Toledo, Salamance czy Sewilli. W takich przypadkach zazwyczaj albo dom zupełnie nie nadawał się na klasztor, albo chciwy właściciel, licząc na łatwy dopływ gotówki, zmieniał warunki sprzedaży w taki sposób, iż ostatecznie stawały się niemożliwe do spełnienia. Tak też było w przypadku fundacji w Sewilli i Palencji.

Częstym problemem związanym z zakładaniem klasztorów były procesy sądowe. Najdłuższym i najśłynniejszym procesem, jaki miasto wszczęło wobec Teresy od Jezusa, toczył się w Awili. Jego przedmiotem był klasztor św. Józefa. Proces ten symbolicznie zamknięto dopiero w 2012 roku. Początki opisuje Teresa już w *Księdze życia* (por. 36, 15–16).

Przy innych fundacjach problemy rodziły się z powodu zazdrości biskupów, zakonników bądź zakonnic. Na przykład w Segowii Teresa musiała spierać się sądowo z franciszkanami, z mercedarianami czy z Kapitułą (por. F 21, 8n). W Sewilli ponownie z franciszkanami, a w Burgos prowadziła długie i nieprzyjemne pertraktacje z tamtejszym arcybiskupem (por. F 31). Kiedy już przezwyciężyła pierwsze trudności, związane z uzyskaniem pozwoleń, mogła zająć się dokończeniem sprawy zakupu domu bądź terenu, na którym miał stanąć klasztor. Jak już wspomnieliśmy, również na tym etapie pojawiały się poważne przeszkody i trudności, zwłaszcza wówczas, kiedy klasztor miał powstać bez stałych dochodów.

Fundacyjna codzienność Teresy to zmaganie i nieustanna walka z przeciwnościami. Nie stanowiły one jednak przeszkód, które mogłyby zahamować dzieło. Wręcz przeciwnie, Teresa odnotowuje:

„Nigdy, o ile pamiętam, nie uchyliłam się od podjęcia fundacji z obawy cierpienia, jakkolwiek podróże wszelkie, zwłaszcza dalekie, zawsze mi były bardzo uciążliwe. Ale raz puściwszy się w drogę, za nic sobie miałam trud wszelki, pomnąc, w czyjej służbie go ponoszę, i radując się myślą, że w tym nowym domu Pan będzie odbierał cześć i chwałę i sam w nim będzie mieszkał w Najświętszym Sakramencie” (F 18, 5).

Kiedy już szczęśliwie udawało jej się zamknąć wszystkie procedury związane z założeniem klasztoru, Święta inaugurowała normalne, regularne życie wspólnoty. Często wiązało się to z wprowadzeniem Najświętszego Sakramentu w uroczystej procesji wśród wystrzałów petard, jak na przykład na fundacji w Sewilli (zob. F 23–26).

Niewątpliwie, nasza Mistyczka w pewnym sensie była perfekcjonistką, jeżeli chodzi o organizację życia nowej wspólnoty. Nie czuła się spokojnie, dopóki nie była pewna, że została ukończona cała infrastruktura wspólnoty. Oznaczało to, że mniszki będą miały własny dach nad głową oraz zapewnione w jakiś sposób utrzymanie i wystarczającą liczbę siostr we wspólnocie. Tak o tym pisze ona sama:

„[...] nigdy bym z własnej woli nie opuściła nowej fundacji, póki bym nie zostawiła siostr w domu własnym, spokojnym i odpowiednio urządzonym. Nigdy też, o ile to zależało ode mnie, inaczej nie postępowałam. Bóg mi uzyczał tej wielkiej łaski, że do pracy i trudu zawsze byłam pierwsza, i niewypowiedzianą w tym znajdowałam dla siebie przyjemność. W każdym domu sama obmyślałam i urządzałam wszystkie, aż do najdrobniejszych, szczegóły do spokojnego i z powołaniem naszym zgodnego życia służące, jak gdybym miała sama w nim mieszkać aż do śmierci. I wielką to było dla mnie pociechą, ile razy mogłam, odjeżdżając, pozostawić siostry dobrze umieszczone” (F 19, 6).

Warto wspomnieć o jeszcze jednej formie aktywności Teresy, która toczyła się podczas dzieła fundacyjnego. Chodzi o jej działalność pisarską. Wszystkie pisma i praktycznie całość zachowanej korespondencji Teresy pochodzą właśnie z tego okresu. Z pewnością możemy przypuszczać, że kilku tysięcy zapisanych stron, które zachowały się do naszych czasów, nie napisała podczas jednego tygodnia.

Uwaga ta dotyczy w szczególności *Księgi fundacji*, którą pisała wraz z powstawaniem nowych klasztorów. Rozpoczęła jej pisanie w 1573 roku. Miała wtedy pięćdziesiąt osiem lat. Jedenaście lat wcześniej pozostawiła swój wygodny klasztor pod wezwaniem Wcielenia w Awili, do którego wstąpiła, mając lat dwadzieścia. Rozpoczynając pisanie *Księgi fundacji* była już fundatorką w pełnym tego słowa znaczeniu: miała na koncie dziesięć nowych wspólnot karmelitanek i karmelitów bosych. *Księga fundacji* to dzieło, które powstawało z kilkuletniej perspektywy. Pierwszym klasztorem opisanym w tym dziele jest fundacja w Medinie del Campo. Ostatnim,

który zakładała i równocześnie opisywała, to klasztor w Burgos. Powstał w ostatnim roku jej życia. Epilog księgi Teresa pisała w podróży z Burgos do Awili latem 1582 roku. Była to już ostatnia podróż jej życia.

*Księga fundacji* nie jest jednak tylko historyczną kroniką pierwszych wspólnot karmelitanek i karmelitów bosych. Teresa, barwnie opowiadając perypetie związane z powstawaniem tego dzieła, nie dbała o ścisłość dat czy też skrupulatność w przekazywaniu konkretnych danych. Myliła się wielokrotnie.

Dla zilustrowania podajmy, że opisując fundację w Salamance, niecałe cztery lata po jej założeniu, nie pamiętała imienia tamtejszego biskupa, a przecież od niego musiała uzyskać specjalne pozwolenia. Dla niej samej nieodnotowanie takiego faktu najwyraźniej byłoby niesprawiedliwością, bo dla uzupełnienia pozostawiła wolne miejsce w rękopisie. Niestety nigdy go nie zapełniła (zob. F 18, 1)<sup>5</sup>. Napotkamy również sporo innych, mniej istotnych przykładów, jak w opisie fundacji w mieście Kordobie. Nie pamiętała wówczas nazwy części wozu, jaką trzeba było odciąć, bo okazał się za szeroki, więc karawana nie mogła przejechać przez most, aby przedostać się na drugą stronę Gwadalkiwiru (zob. F 24, 12). Tego typu przykłady świadczą jedynie o tym, że nie mamy tu do czynienia z typową kroniką. To, co tak naprawdę interesuje Teresę i co w rzeczywistości pragnie ona utrwalić i przekazać czytelnikom dzieła, są własne doświadczenia miłosierdzia Bożego w jej życiu. Teresa pragnie opowiedzieć swą szczególną relację z Bogiem.

W swej codziennej bieganinie i zmaganiu Teresa przeżywała pewną konkretną rzeczywistość, którą wspomina w sposób szczególny. Składały się na nią elementy, do których wracała niemalże na każdej stronie swej kroniki. Stwierdzała sama, że były dla niej chlebem powszednim. Po uważnej lekturze możemy wyodrębnić dwie rzeczywistości. Mianowicie: temat Komunii Świętej i zdrowia.

Kiedy Teresa nie podróżowała i przebywała w klasztorze, poddawała się programowi dnia, jakim kierowała się dana wspólnota. Wpisana była w niego zarówno modlitwa brewiarzowa, którą siostry praktykowały kilka razy dziennie, jak i osobista w milczeniu. Przewidziane tam było codzienne uczestnictwo we Mszy świętej oraz nieodłącznie spędzanie rekreacji w towarzystwie sióstr. Poza czasem modlitwy, rekreacji oraz odpoczynku Teresę zajmowała praca. Zazwyczaj związana była z organizacją nowego klasztoru bądź utrzymaniem już istniejącego. Zajmowała się ogrodem, zakupem żywności czy też jej przygotowaniem, bo „w kuchni także, wśród garnków i rondli, Pan jest z wami” (F 5, 8).

Możemy jednak śmiało założyć, że w okresie, który nas szczególnie interesuje, zdecydowaną większość czasu Teresy wcale nie charakteryzowała regularność i rytm wyznaczany tym samym programem. Nieustanne zmiany miejsca wymagały zarówno

<sup>5</sup> Można to sprawdzić w wydaniu faksymile – w tym miejscu jest łatwo dostrzegalna luka (zob. TERESA DE JESÚS, *Libro de Las Fundaciones. Autógrafo de la Biblioteca del Real Monasterio de San Lorenzo del Escorial*, t. I, Burgos 2003, s. 113).

od niej samej, jak i od jej towarzyszek ciągłej adaptacji do nowych warunków. Nie jest więc łatwo określić szczegóły, definiujące codzienność Teresy. Można jednak zauważyć pewne elementy, które pojawiały się w jej życiu z dużą częstotliwością. Oprócz znaczenia, jakie nadawały one życiu wiary Teresy, z pewnością wpisują się w rzeczywistość jej bardzo intensywnego w tym czasie życia codziennego.

#### 4. NIEZWYCZAJNA CODZIENNOŚĆ: KOMUNIA ŚWIĘTA

Jedną z rzeczywistości życia codziennego Teresy jest sakrament Eucharystii, czyli Komunia Święta, oraz towarzyszące temu gorące pragnienie codziennego jej przyjmowania. Odnotowuje, że wiele razy pilnie się nad tym zastanawiała i starała zrozumieć, skąd to pragnienie pochodzi (por. F 6, 1). Wiemy, że częsta czy tak, jak obecnie, codzienna Komunia Święta nie była ogólnie stosowaną praktyką. Nie mamy żadnych danych na temat formacji, przygotowania Teresy czy też samego wydarzenia przyjęcia przez nią Pierwszej Komunii Świętej. Nie wspomina o tym również w swej autobiografii. Nie wiemy, jak to wyglądało w jej latach młodzieńczych ani czy rodzice przekazali jej jakieś konkretne nabożeństwo do tego sakramentu.

W przepisach zakonnych karmelitańskiego klasztoru Wcielenia było wyznaczonych jedynie kilkanaście dni w roku, w których pozwalano przyjmować Komunię Świętą<sup>6</sup>. Sama Teresa zaczyna pisać o przystępowaniu do Komunii, kiedy wspomina o swoich niekończących się, bo trwających prawie osiemnaście lat, kłopotach związanych z praktykowaniem modlitwy myślnej: „Przez cały ten czas nigdy, z wyjątkiem dziękczynienia po Komunii, nie odważyłam się przystąpić do modlitwy bez książki” (Ż 4, 9). Jednak wraz z praktykowaniem modlitwy myślnej moment Komunii zaczyna stawać się dla niej najbardziej intensywnym czasem spotkania z Bogiem: „Wtedy, mając tę pewność, że Pan jest obecny w moim wnętrzu, rzucałam się do Jego nóg i płakałam, myśląc, że łzy moje nie będą wzgardzone” (Ż 9, 2).

Stosunek Teresy do Komunii Świętej radykalnie się zmienił, kiedy rozpoczęła intensywne życie mistyczne. Doświadczając wyjątkowych łask w chwili przyjęcia Jezusa w sakramencie Ciała i Krwi lub tuż po nim, poznawała coraz lepiej to gorące i głębokie pragnienie Jego obecności. Co istotne, wnioskuje ze wspomnień zawartych jej autobiografii, tuż po Komunii Świętej otrzymała charyzmat fundatorski (zob. Ż 32, 11). W chwili otrzymania Hostii świętej z rąk Jana od Krzyża doznała łaski zaślubin duchowych (zob. T VII 2, 1). Eucharystia w jej doświadczeniu posiadała wręcz właściwości terapeutyczne (zob. D 34, 6). Wszystko to zapewne sprawiało, że czasami tak bardzo pragnęła do niej przystąpić:

<sup>6</sup> Zob. BMC, t. IX, Burgos 1924, s. 485.

„Bywają chwile, kiedy powstaje we mnie takie gorące pragnienie Komunii Świętej, pragnienie, jakiego żadne słowa nie zdołałyby wyrazić. Któregoś dnia rano niesłychanie gwałtowna była ulewa. Wydawało się niemożliwe, bym mogła wyjść z domu. Wysłałam jednak, porwana tak niepowstrzymaną siłą tego pragnienia, że chociażby mi włócznie przyłożono do piersi dla zagrodzenia drogi, nie cofnęłabym się, tym bardziej więc nie zatrzymała mnie obawa zmoknięcia. Ledwo przestąpiłam próg kościoła, doznałam wielkiego zachwycenia... Cały świat wydawał mi się tylko jednym mrowiskiem. Przyjęłam w tym stanie Komunię i wysłuchałam Mszy, sama nie wiem jak” (Ż 39, 22–23).

W *Księdze fundacji* temat Eucharystii i moment przyjęcia Komunii Świętej pojawia się wiele razy. Teresa nie prowadzi tutaj drobiazgowych rozważań na jej temat. Mimo to podejmuje tę kwestię na różny sposób i nie mniej głęboko. Píše między innymi o natchnieniu, jakie otrzymała i jak je rozeznawała właśnie podczas Komunii Świętej. Tak było na przykład w przypadku powstania klasztoru w Villanueva de la Jara, do którego fundacji nie była przekonana z wielu powodów. Rozeznając wewnętrznie tę sprawę, tak pisze:

„Pewnego dnia, po Komunii, polecałam tę sprawę Bogu, jak to po wiele razy czyniłam, błagając o oświecenie, bo wbrew wszelkim uprzedzeniom skłaniała mnie do przyzwolenia obawa, że odmawiając, mogę niejednej duszy stanąć na przeszkodzie do wyższego uświęcenia siebie. (Zawsze tego bowiem pragnę, bym mogła w jakiej bądź mierze przyczynić się do rozszerzenia chwały Pańskiej i choć o jedną duszę pomnożyć liczbę Jego sług). Onego więc dnia po Komunii Pan, surowo mnie strofując, przypomniał mi, jakimi skarbami dokonało się to, czego dotąd dokonałam, bym się zatem nie wahała już przystać na założenie tego domu, bo będzie z niego wielkie pomnożenie Jego służby i pożytek dusz” (F 28, 15).

Podjmując refleksję na temat codziennej praktyki przyjmowania Komunii Świętej w *Księdze fundacji*, warto z wnikliwą uwagą przeczytać rozdział szósty. Teresa opisuje w nim interesujący przykład dwóch siostr, które wstąpiły do jednego z założonych przez nią klasztorów. Wspomina, że były to osoby „umartwione, bardzo gorliwe o chwałę Bożą, pokorne, oddane jedynie miłości Pana” (por. F 6, 9). Ich pobożność odznaczała się jednak charakterystyczną cechą, a mianowicie te dwie zakonnice przejawiały swoiste „upojenie” duchowe albo – inaczej mówiąc – bardzo mocne pragnienie codziennego przyjmowania Komunii Świętej:

„Z jedną z nich do tego doszło i do takich ją zapał wewnętrzny przywodził cierpień, że potrzeba było dawać jej Komunię Świętą o samym świcie, aby dzień przeżyć mogła. Takie miała szczere przekonanie, bo i jedna, i druga nie były to

duście zdolne do obłudy i za nic na świecie nie popełniłyby kłamstwa. Mnie tam wówczas nie było, ale przeorysza napisała do mnie, donosząc, co się dzieje i jak nie może z nimi dać sobie rady, i że takie osoby poważne, to jest spowiednicy, są zdania, że należy ustąpić i zgodzić się na to, bez czego one wytrzymać nie mogą. Ja z łaski Pana od razu zrozumiałam, jak rzeczy stoją...” (F 6, 10).

Nie bez powodu nasza Mistyczka od początku przesadnie podkreśla cnoty obydwu siostr. Z własnego doświadczenia zna bowiem dynamikę takich pragnień. Dlatego, po pierwsze, chce przestrzec wszystkich tych, którzy takich cnót jeszcze nie posiadają, a po drugie, co wydaje się być bardziej prawdopodobnym powodem przejawiania, najwyraźniej wątpi w ich prawdziwość. Jak widać, siostry pragnęły bardziej stanów związanych z przyjemnością i rozkoszą, jakich doznawały, przyjmując Komunię Świętą, niż jej samej.

Teresa, najszybciej jak to było możliwe, chciała zająć się tą niecodzienną sprawą. Kiedy nadarzyła się okazja, rozmawiała ze spowiednikami, wyraziła swoją opinię i od razu postanowiła wpłynąć na postawę siostr. „Jeden ze spowiedników – jak pisze Teresa – tyle miał pokory, że skoro przyjechałam na miejsce i z nim się rozmówiłam, przyznał mi słusność” (F 6, 11). Jaka zatem była decyzja Teresy? Poleciała zakazać siostrom przyjmowania Komunii w sposób, który jakkolwiek odbiegałby od normy, i zaleciła dostosować się do powszechnie przyjętej w tej wspólnoty praktyki, czyli w tym wypadku wydawałoby się do zwykłej rutyny.

„Gdy im nie dano Komunii – pisze dalej Teresa – naprawdę zdawało się, że umrą. Ja trwałam jednak nieubłaganie w moim postanowieniu; bo im bardziej one wzdrygały się przeciw posłuszeństwu (wyobrażając sobie, że usłuchać nie mogą), tym wyraźniejszy widziałam w tym dowód, że wszystko to tylko pokusa. Pierwszy dzień przebyły z wielką ciężkością, drugiego cierpiały trochę mniej, w następnych coraz mniej, i kiedy wkrótce potem sama bez nich przystąpiłam do Komunii, bo mi tak kazano (sama z siebie nie byłabym przystąpiła, widząc taką ich słabość), one już zupełnie spokojnie to zniosły. W krótkim czasie przekonaly się i one, i inne, że była to pokusa” (F 6, 12–13).

Tutaj nie tylko powinniśmy podkreślić wartość posłuszeństwa, ale również wartość i rolę rutyny, zwyczajności oraz zdrowego rozsądku. W tym konkretnym przypadku stanowią one przestrzeń, w której wyraźnie zrealizowała się łaska Boża. Niedoceniany dziś w życiu duchowym wymiar codzienności i normalności bardzo często ustępuje miejsca temu, co niecodzienne i nadzwyczajne. Teresa, aby właściwie rozeznać działanie łaski Bożej, kierowała się własnym doświadczeniem życia z Bogiem oraz wnikliwym zmysłem obserwacji rzeczywistości. Zakaz przyjmowania Komunii Świętej, który wydała siostram, nie podważa nadzwyczajności daru, jakim jest Eucharystia, a jedynie uwidacznia, że w konkretnych sytuacjach ludzkie-

go życia Bóg znajduje sposoby obdarzenia człowieka swymi nadzwyczajnymi darami. Teresa doświadcza, że zwyczajność czy – we wspomnianym przypadku – wręcz codzienna rutyna, jest przestrzenią działania Boga.

Podobny przykład Teresa daje w tym samym rozdziale kilka stron dalej. Pewna pani, która przyjmowała codziennie Komunię Świętą, była powszechnie uznawana za „gorliwą służebnicę Bożą”. Dlatego mówiono o niej, że „wszystko też, co robiła, było dobre” (F 6, 18). W tamtych czasach jednak życie duchowe i sakramentalne bez nadzoru i opieki stałego kapłana nie było rzeczą dobrze widzianą (zob. F 6, 18). Nadmierna pobożność i gorliwość owej pani wzbudzała w Teresie podejrzenia. I rzeczywiście, nie trzeba było długo czekać na owoce owej postawy. Kiedy doświadczyła tę panią ciężka, przedłużająca się choroba i odmówiono jej przyniesienia Komunii, fakt ten tak mocno ją zdenerwował, iż nieźle oberwało się kapłanowi. Wkrótce po tym zajściu kobieta zmarła (zob. F 6, 19). Teresa komentuje:

„W zdarzeniu, o którym mówię, ta biedna pani miała podaną sobie sposobność do głębokiego upokorzenia się, i zapewne większą niż z przyjęcia Komunii miałyby zasługę, gdyby była uznała, że kapłan w tym wypadku nic nie był winien, ale że sam Pan, widząc jej nędzę i niegodność, tak zrządził, bo nie chciał wniknąć do takiego nieprzystojnego dlań mieszkania” (F 6, 20).

Również tym razem możemy tłumaczyć, jak to zresztą czyni sama Teresa, iż większą wartość miałyby w tym momencie posłuszeństwo kapłanowi aniżeli własne pragnienie Komunii. Warto jednak ponownie podkreślić, że w tym przypadku działanie Boga i Jego łaski objawiłoby się obficie w normalnej, zwyczajnej praktyce przystępowania do Komunii, która nie odbiegałaby poza pewną przyjętą normę.

Wcześniejsze doświadczenie Teresy dotyczące podobnego przedmiotu pozwoliło jej rozeznaczyć i pozostać otwartą na wszelkie możliwe sposoby działania Boga w historii człowieka. Swe doświadczenia opisuje w ten sposób:

„Wówczas (choć to po wiele razy się powtarzało) nie widziałam w tym nic naganego; później dopiero spostrzegłam się, że to uczucie pochodzi raczej z chęci zadowolenia własnego niż z miłości Bożej; wzbudziło je we mnie pragnienie tej słodkości i pociechy wewnętrznej, jakiej po większej części doznajemy w chwili Komunii. Bo gdyby mi było chodziło tylko o posiadanie Boga w mej duszy, przecież Go już posiadałam; i gdyby mi było chodziło tylko o spełnienie przepisu, jaki nam w pewne dni każe przystępować do Komunii, wszak już go byłam spełniała; i gdyby mi było chodziło tylko o łaski, jakie nam się w Najświętszym Sakramencie udzielają, wszak już je byłam otrzymała. Tym sposobem przyszedłam do jasnego poznania, że powodowałam się wówczas tylko pragnieniem odczuwalnej pociechy i że jej więcej pragnąć nie powinnam” (F 6, 17).

Zdroworozsądkowa normalność, która weryfikuje głębokie i szczerze pragnienia ludzkie, a nierzadko wyraża się w konkretnej codziennej praktyce bądź rutynie życia, staje się uprzywilejowaną przestrzenią działania łaski Bożej.

## 5. CODZIENNIE O ZDROWIU

Temat zdrowia i jego braku często stanowi trzon naszych codziennych rozmów. Wydaje się, że tak też było w przypadku Teresy. To druga, tym razem dwubiegunkowa rzeczywistość, o której pisze w *Księdze fundacji*. Już sama pobieżna lektura uświadamia nam, że ów temat jest misternie wpleciony w historię życia i doświadczenia naszej Świętej. Przewija się również nieustannie w relacjach na temat zakładanych przez nią klasztorów oraz życia ludzi związanych z tym dziełem.

Teresa była osobą praktyczną, świadomą swych wartości i możliwości, ale również własnego stanu zdrowia. Może dlatego nie była pewna, czy podoła planowanemu i zleconemu zadaniu opisania powstających fundacji:

„Wykonanie tego polecenia wydawało mi się niepodobnym (przy tylu interesach do załatwienia... z powodu tak małych zdolności, i zdrowia tak zniszczonego, że i bez tej pracy nadprogramowo mi narzuconej, nieraz zdawało mi się, że dłużej brzemienia mego nie zniosę” (F Prolog 2).

Mocne doświadczenie choroby, jaką Teresa przeszła w młodości, niewątpliwie wyraźnie wpłynęło na jej postawę oraz przekazane przez nią doświadczenie Boga. Teresa, jak się okazuje, po latach doświadczenia relatywizuje te rzeczywistości. Nie bagatelizuje choroby, ale poprzez aktywność integruje ją we własnym życiu codziennym. Czyni to z wyboru większej wartości, jaką jest zdrowie, i tego, co je promuje, zawsze na ile jest to możliwe:

„Będąc tak schorowana, zawsze byłam jakby związana i do niczego niezdatna, dopóki nie zdobyłam się na postanowienie nietroszczenia się o ciało ani o zdrowie, chociaż i teraz mało co robię dobrego. Ale odkąd z łaski Boga zrozumiałam ten podstęp szatana, odtąd, ile razy straszył mnie utratą zdrowia, odpowiadałam mu: «nie dbam o to, że umrę», albo gdy radził odpocząć, mówiłam: «nie potrzeba mi odpoczynku, tylko krzyża». Jasno poznawałam, że w bardzo wielu zdarzeniach, choć w rzeczy samej mocno jestem schorowana, była to tylko pokusa czartowska albo własna moja wygoda, bo od czasu, jak przestałam dbać o siebie, o wiele jestem zdrowsza” (Ż 13, 7).

Przyjęta postawa bezsprzecznie przynosi jej korzyści. W obliczu doświadczenia braku i niedomagań Teresa wybiera pozytywne podejście do życia. Nie zajmuje się

nieustannie własnymi dolegliwościami, absolutyzując tym samym podstawową potrzebę życiową, jaką jest zdrowie, ale akceptuje trudną rzeczywistość i stara się żyć z ograniczeniami, które nie zależą od niej samej.

Nie zmienia tego nawet w wieku sześćdziesięciu lat, kiedy mocno odczuwa ciężar życia. Jednak przeżywa wówczas rzeczywistość w inny sposób. Możemy to zauważyć w opisie podróży podczas jednego z upalnych dni wiosennych. Poważnie chora podróżuje do Sewilli, aby tam, z polecenia o. Hieronima Graciána, otworzyć nowy klasztor:

„Dali nam izdebkę bez sufitu [...]. Położyli mnie na łóżku, ale było to łóżko takie, że wolałabym była leżeć na gołej ziemi; było ono z jednej strony tak wysokie, a z drugiej tak niskie, że prawie nie było sposobu na nim uleżeć, a przy tym twarde i kolące, jakby ostrymi kamykami usłane. Co to znaczy choroba! Wszak w dobrym zdrowiu wszystko to byłoby się zniosło z łatwością. W końcu wolałam już lepiej wstać i jechać dalej; znośniejszym mi się zdawało słońce w otwartym polu niż w tej nędznej izdebce. Jakże okropnie muszą cierpieć ci nieszczęśni, którzy są pogrążeni w piekle, gdzie nigdy przez całą wieczność nie będzie dla nich odmiany! Bo już sama zmiana, choćby jednej męki na drugą, niejako przynosi ulgę w cierpieniu. Sama na sobie tego doznałam, gdy raz, na miejsce bólu bardzo silnego, który cierpiałam, nastąpił drugi, nie mniej dotkliwy, ale już to jedno, że był to ból inny, zdawało mi się ulgą” (F 24, 8–9).

Nie trzeba mieć specjalnego doświadczenia, aby zrozumieć, że jeden ból może zagłuszyć innym, większym. Teresa, uważna obserwatorka życia, bez wątpliwości mogła tę zasadę sformułować na podstawie własnego doświadczenia. Niewykluczone też, że zainspirował ją swą postawą św. Piotr z Alkantary, który jak relacjonuje nam sama Teresa, dla zabezpieczenia się przed zimnem: „okienko celi otwierał, aż po jakimś czasie znowu wkładał płaszcz i drzwi zamykał. I taki był, mówił mi, jego sposób zagrzania się” (Ż 27, 17). To nieco dziwne postępowanie św. Piotra mogło przyczynić się do kreowania pozytywnych postaw psychicznych Teresy, także w stosunku do problemu choroby.

Na postawie formacji, jaką otrzymała, nie mogła wiedzieć, że człowiek jest jednością. Była jednak tego doskonale świadoma poprzez osobiste doświadczenie Boga. Tak jak od strony psychicznej usiłowała wpłynąć na zmianę dotkliwego bólu, tak też doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że między jej dolegliwościami cielesnymi a stanem ducha istnieją głębokie zależności. Mogą potwierdzić to słowa:

„Prawdziwie dziwna to rzecz i żałosna, jak i nieraz żalę się na to przed Panem, jak biedna dusza nasza musi dzielić z ciałem jego niedołęstwa, jak gdyby zupełnie podlegała jego prawom i wszelkim potrzebom, które jemu sprawują cierpienie” (F 29, 2).

*Księga fundacji* obfituje we fragmenty, w których Teresa porusza temat zdrowia. Bez ogródek przyznaje się do tego, iż sama nie jest najlepszym jego okazem:

„Gdybym je miała opowiadać wszystkie po szczególe, nieprędko skończyłabym, tyle tam było różnych trudów i umęczenia, po drogach najgorszych, przez rzeki wezbrane i głębokie śniegi, wśród błędzenia po bezdrożach, a często jeszcze, co było najgorsze, w bardzo złym stanie zdrowia” (F 27, 17).

Nasza Święta rozumie, że jest to rzeczywistość wspólna wszystkim ludziom. Czasami robi o tym maleńką wzmiankę, jak na przykład w pełnym ironii i humoru opisie pierwszej fundacji męskiej karmelitów bosych. Wspomina tam o jednym z trzech ojców, bardzo schorowanym (zob. F 14, 7). Innym razem tworzy niemal kompletny esej na temat „melancholii”, którą dziś nazwalibyśmy depresją, czy też podobnych tego typu stanów zaobserwowanych u niektórych sióstr (zob. F 7). Także kiedy opowiada o innych osobach, zauważa i często akcentuje ich stan zdrowia. Tak było na przykład w przypadku biskupa z Sorii.

„Nie zważając na swoje chore oczy ani na inne cierpienia swoje bardzo dokłliwe, ani na uciążliwą pracę, którą zajęty jest ciągle, zachowuje jeszcze cztery dni w tygodniu ścisły post, żywi się jak najskromniej i różne inne zadaje sobie umartwienia” (F 30, 10).

W wieku sześćdziesięciu pięciu lat, kiedy podejmowała się fundacji w Burgos, była już mocno zaniepokojona problemami związanymi ze zdrowiem, jak zresztą większość osób w jej wieku. Należy podkreślić przy tym, iż średnia wieku była wówczas o wiele niższa niż obecnie. Jej dolegliwości musiały być już bardzo widoczne, skoro niepokoiły najbliższych towarzyszy i przyjaciół:

„Ojciec Prowincjał postanowił towarzyszyć nam w podróży na tę fundację, po części dlatego, że skończywszy już kazania adwentowe, miał czas swobodny [...]; po części także, widząc mnie taką starą i schorzałą, a sądząc, że życie moje jeszcze się na co przydać może, chciał czuwać nad moim zdrowiem w tej jeździe po drogach niegodziwych i w najgorszej porze roku” (F 31, 16).

Wspomnieniom związanym z każdą nową podróżą towarzyszy komentarz na temat jej kondycji fizycznej. Co ciekawe, kiedy czuje się dobrze, co pod koniec życia najwyraźniej nie zdarzało się często, zdumiewa ją brak dolegliwości. To właśnie odnotowała, kiedy postanowiła fundować klasztor w Villanueva de la Jara i wyruszyła z Malagonu w sobotę przed Wielkim Postem, 13 lutego 1580 r.:

„Spodobało się Bogu dać nam na drogę najpiękniejszą pogodę, a mnie zdrowie tak doskonałe, jak gdybym nigdy nie chorowała. Sama się zdumiewałam nad taką nagłą zmianą i nową stąd brałam sobie naukę, jak wiele od tego zależy, byśmy nigdy nie zważali na żadną słabość zdrowia, ani żadnym nie zrażali się przeciwieństwem, gdy chodzi o spełnienie jasno poznanej woli Boga. On bowiem mocen jest słabych uczynić silnymi i chorych zdrowymi; a gdyby tego nie uczynił i cierpienia nie odjął, znak to, że z samegoż cierpienia będzie większy dla duszy naszej pożytek. A więc, skoro nam objawi wolę swoją, idźmy za nią, patrząc tylko na cześć i służbę Jego, a o samych sobie zapominając. Bo i na cóż nam dane jest życie i zdrowie, jeśli nie na to, byśmy je strawić mogły na służbie tak wielkiego Króla i Pana?” (F 28, 18).

Wszystkie te fragmenty ukazują, jak znaczący w *Księdze fundacji* jest ten temat. Dla Teresy bowiem, podobnie jak dla milionów ludzi współczesnego nam świata, zdrowie to jedna z podstawowych spraw życia codziennego. Przeżywała je jak każdy z nas. Bez wątplenia jednak możemy stwierdzić, że także ono było przestrzenią doświadczania szczególnej obecności Boga i działania Jego łaski.

## 6. TEOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

Nadszedł już chyba wreszcie czas, aby zapytać, gdzie w tym wszystkim tkwi teologia? Jaki jest specyficzny charakter doświadczenia św. Teresy, dotyczący przeżywania codzienności, konkretnie w dwóch przywołanych rzeczywistościach: Komunii Świętej i tematu zdrowia? W jaki sposób mogą stać się one przestrzenią mistyczną, poprzez którą lub w której wchodzimy w relację z Bogiem? W przypadku Komunii Świętej sprawa wydaje się dość wyrazista: przyjęta w stanie łaski jest najlepszym środkiem do zjednoczenia z Bogiem. Jednak – co również chcemy podkreślić i o czym też uczy doświadczenie Teresy – Komunia Święta, mimo swej szczególności, może w konkretnej sytuacji nie mieć nic wspólnego z doświadczeniem łaski czy doświadczeniem mistycznym Boga.

Co zaś się tyczy tematu zdrowia, szczególnie w przypadku jego braku czy choroby, pewnym przykładem mistycznego przeżywania jest łączenie własnych cierpień z cierpieniami Chrystusa. Niewątpliwie to wpisuje się w doświadczenia św. Pawła, który pisał „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy” (2 Kor 1, 5). Apostoł ten radował się w cierpieniach za bliźnich, a dał temu wyraz, kiedy pisał, że ze swej strony w swoim ciele dopełnia braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (zob. Kol 1, 24). Doświadczenie to zazwyczaj dostrzegamy w przypadku osób, które zmagają się w heroiczny sposób z poważnymi chorobami czy ze swoimi ograniczeniami, a tym samym dają przykład heroiczności swych cnót. Kiedy choroby są zwyczajne,

powszechne, a tak było w przypadku św. Teresy, trudno nam dostrzec świętość i mistykę w sposobie przeżywania tegoż konkretnego doświadczenia.

Warto jednak, na podstawie właśnie *Księgi fundacji* Teresy od Jezusa oraz odwołując się do poszukiwań współczesnych myślicieli, zaakcentować pozytywne aspekty zwyczajnych doświadczeń życiowych, tych, w jakie obfituje codzienność.

Pośród myślicieli, którzy w najpospolitszych przestrzeniach naszego życia dostrzegają działanie Boże, powołamy się na przykład jednego z wybitnych teologów naszych czasów, Karla Rahnera. Zgłębiając temat doświadczenia łaski Bożej w człowieku<sup>7</sup>, opisywał on najzwyczajniejsze doświadczenia życia codziennego, w których wyraźnie obserwował działanie łaski. Jak sam twierdził, to do człowieka należy, by „przyjąć ją i wydobyć spośród gruzów działalności życia codziennego”<sup>8</sup>. Śledząc inspiracje niemieckiego teologa, jego polski uczeń, Zbigniew Nosowski, proponuje spojrzeć na rutynową codzienność z odrobiną miłości, tzn. podejmować te same rzeczy, co zawsze, ale wykonywać je z pozytywnym nastawieniem lub nawet z pewną dozą czułości<sup>9</sup>. W ten sposób przyjęta i zaakceptowana rzeczywistość dnia codziennego nabiera mistycznej głębi. Każda trudność przeżyta w ten sposób, a na dodatek usytuowana w kontekście religijnym, podobnym np. do doświadczenia św. Pawła, może stać się przestrzenią doświadczenia mistycznego.

Juan Martin Velasco, współczesny teolog hiszpański, chcąc odróżnić doświadczenie duchowe od doświadczenia mistycznego, które Rahner nazywał doświadczeniem łaski<sup>10</sup>, podkreśla, że powszechne mniemanie o mistyku jako osobie posiadającej nadzwyczajne doświadczenia – to znaczy o kimś, kto doznaje dziwnych zjawisk, słyszy głosy, doznaje uniesień duchowych czy dosłownych, itp. – jest niewłaściwe i może być całkowicie błędne<sup>11</sup>. Nie jest prawdą również, że doświadczenie mistyczne zdarza się jedynie w momentach przez nas uświadamianych i w konkretny sposób zidentyfikowanych. Takie nastawienie nie może decydować o istnieniu czy prawdziwości doświadczenia mistycznego Boga, bezpośredniego i prawdziwego spotkania z Nim. W rzeczywistości na Sądzie Ostatecznym, o którym pisze ewangelista Mateusz, są tacy, którzy zupełnie nie zdawali sobie sprawy z tego, Kogo i kiedy tak naprawdę spotkali: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym..., spragnionym..., przybyłym..., nagim..., chorym...” (Mt 25, 31–46).

<sup>7</sup> Por. K. RAHNER, *Escritos de Teología*, t. III, Madryt 2002, s. 97–100.

<sup>8</sup> K. RAHNER, *Dios, amor que descende. Escritos espirituales*, Santander 2011, s. 73.

<sup>9</sup> Z. NOSOWSKI, *Szare a piękne. Rekolekcje o codzienności*, Warszawa 2007; por. także: tenże, *Codziennosc duchowosci chrześcijańskiej*, „Życie Duchowe” 9(1997), s. 11–27; tenże, *Karla Rahnera teologia codzienności*, „Studia Theologica Varsaviensis” 30(1992), nr 2, s. 89–119.

<sup>10</sup> Por. K. RAHNER, *Escritos de Teología*.

<sup>11</sup> Por. J. MARTÍN VELASCO, *Espiritualidad y mística*, Madrid 1994, s. 81–86; tenże, *La experiencia cristiana de Dios*, Madryt 1995, s. 59–73; *La experiencia religiosa*, praca zbiorowa pod red. A. Dou, Madrid 1989.

Kwestia ta, jak zaznaczał Juan Martín Velasco, wydaje się być jeszcze niedostatecznie zgłębiona<sup>12</sup>.

W naszych rozważaniach może nam pomóc myśl jednego ze współczesnych filozofów i teologów hiszpańskich, Xaviera Zubiriego<sup>13</sup>. Wychodząc z założenia, iż ostatecznym fundamentem człowieka jest Bóg (*realitas fundamentalis*), możemy pojmować doświadczenie Boga jako doświadczenie osadzenia w owej boskiej rzeczywistości pierwotnej. Doświadczam Boga wówczas, kiedy tworzę mój byt na Jego fundamencie. Przedstawiając w wielkim uproszczeniu myśl Xaviera Zubiriego, moglibyśmy powiedzieć, iż człowiek, tworząc siebie jako osobę (rzeczywistość względnie absolutną), doświadcza Boga (rzeczywistości bezwzględnie absolutnej). Inaczej: im bardziej stajemy się ludźmi, tym bardziej, tym pełniej doświadczamy Boga.

Bóg stał się człowiekiem po to, aby poprzez Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa objawić nam Swe bóstwo. Nie ma innej, bardziej kompletnej drogi poznania. Każda, nawet najmniejsza, najbardziej rutynowa i nużąca nas czynność, która sprawia, że jesteśmy i stajemy się coraz bardziej osobami, podobnymi do Niego, jest przestrzenią działania łaski Bożej. Przestrzenią mistycznego doświadczenia Boga.

Miłość, wolność, świadomość oraz inne elementy tworzące byt ludzki, jak na przykład intencja, z jaką wykonujemy nasze akty, są bezwzględnie ważne. Doświadczanie Boga przez świętą Teresę, o którym mówi *Księga fundacji*, podkreśla wagę – wydawałoby się – ogólnego kryterium mistyki. Jednak dotyczy ono jakości czynu ludzkiego: tylko takie czyny, które budują i rozwijają naszą osobę, stanowią fundament doświadczenia mistycznego. Na tym fundamencie dopiero można osadzić inne, doznawane jako bardziej lub mniej świadome doświadczenia mistyczne.

## ZAKOŃCZENIE

Teresa rozpoczyna *Księgę fundacji* pochwałą cnoty posłuszeństwa. Wiemy, że rozumie przez nią zjednoczenie woli dwóch osób. Żadna nie pragnie niczego, co nie jest również pragnieniem drugiej. Teresa przedstawia to w kontekście życia zakonnego, a konkretnie relacji pomiędzy podwładną i przełożoną. Najważniejszą jednak relacją, w której dokonuje się owo zjednoczenie, jest dla Teresy relacja z Bogiem. Znajomość Jego serca, wyraz głębokiej i mocnej miłości, utwierdza nas w przekonaniu, że wszystko, co czynimy, będzie zgodne z Jego wolą. W wolności, bez żadnej obawy, bez dywagowania, czy Bóg tego pragnie, czy też nie (por. F 5, 5).

<sup>12</sup> Warto zaznaczyć, że autor pisał to w publikacji z lat dziewięćdziesiątych XX wieku: J. MARTÍN VELASCO, *Espiritualidad y mística*, Madryt 1994, s. 85. Wydaje się, iż nadal nie mamy jeszcze dogłębnie opracowanego tematu doświadczenia mistycznego w życiu codziennym.

<sup>13</sup> Por. X. ZUBIRI, *El hombre y Dios*, Madryt 2007, s. 326–327.

Doświadczenie Teresy niewątpliwie ukierunkowuje nasz sposób patrzenia na codzienność. Zjednoczenie woli, którego wyrazem jest poznanie i intensywna miłość, pozwala na wspólne przeżywanie zwykłych codziennych spraw w inny sposób. To prawda, ale ponadto warto zauważyć, że mistyka pojawia się tam i wyłącznie wtedy, kiedy osoba ludzka dąży do pełni człowieczeństwa. Widzimy, że cokolwiek przeżywamy, a to pomaga nam w konstytuowaniu bytu ludzkiego, najlepiej na wzór Jezusa Chrystusa, który w całej pełni był człowiekiem, to może stać się doświadczeniem mistycznym.

Wtedy to budujemy prawdziwe świątynie naszych serc. Świątynie w stylu i mającej wielkość, jakich nie widziało dotąd żadne oko ludzkie. Świątynie, o których wspominał już Sobór Watykański II w słowach, „gdzie [winien] przebywać on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”. Gdzie „dziwnym sposobem wiadome staje się to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego”. Poprzez wierność tej świątyni, „chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy [...]” (GS 16).

To właśnie codzienność jest miejscem konstruowania naszych najpiękniejszych świątyń i przejawów naszej wiary. Każdy kubek wody podany z miłością będzie wówczas elementem we wspaniałej budowli ludzkości. Ludu wybranego i zbawionego przez Boga, w którym każdy osobiście zaproszony jest do relacji z Nim. Każdy z nas będzie mógł wtedy potwierdzić słowa Teresy:

„Wierzajcie mi, siostry, nie długość czasu poświęconego na modlitwę stanowi o postępie duszy. Bo i te posługi zewnętrzne, gdy na nich przez posłuszeństwo czy dla pożytku drugich czas trawicie, wielką wam będą do postępu wewnętrznego pomocą i w jednej chwili lepiej was mogą przysposobić do zapałów miłości Bożej niż długie godziny rozmyślenia” (F 5, 17).

## RIASSUNTO

JERZY NAWOJOWSKI OCD

*Teologia della quotidianità secondo il “Libro delle fondazioni” di S. Teresa di Gesù*

L'articolo è una riflessione sullo studio della quotidianità e l'attività fondatrice della mistica abulense descritti nel suo *Libro delle fondazioni*. Per delineare ciò che significa per Teresa la quotidianità, concretamente nella terza ed ultima tappa della sua vita, abbiamo riassunto brevemente l'attività di fondatrice, tutta dedicata

a viaggi, contatti, relazioni, negoziati, processi, giudizi, interessi, vita comunitaria con le sue consorelle, orazione personale e comunitaria, ecc.

Abbiamo presentato più dettagliatamente soltanto due questioni: la comunione/far la comunione e la salute/malattia. Sono due realtà della vita quotidiana di Teresa di Gesù, privilegiate in certo qual modo nella stesura del *Libro delle fondazioni*.

Alla luce di questo esempio e di una breve presentazione delle investigazioni attuali della teologia del quotidiano, ci rendiamo conto che la mistica teresiana pone l'accento sull'aspetto dell'umanizzazione, vuol dire su tutto l'atteggiamento che rende l'essere umano pienamente persona. Pare essere, al meno come ci insegna il caso di Santa Teresa, l'unico spazio naturale dove si può vivere l'esperienza mistica.

*Traduzione dallo spagnolo Grzegorz Firszt OCD*